

Ukraina – krajobraz (po) rewolucji

25 maja 2014

Na temat ukraińskiego powstania powiedziano już wiele. Wizyta na Majdanie i rozmowy z lokalnymi działaczami uwidaczniają jednak, jak często jego oceny z zagranicy – zwłaszcza roli i znaczenia skrajnej prawicy – były powierzchowne, zniekształcone czy po prostu błędne. Częściej ujawniały raczej lewicowe fobie, narodowe resentymenty czy skłonność do wygodnych uproszczeń, potwierdzanych przez obrazy, którymi manipulowały media. Wskazywały też na wieloletni brak politycznego zainteresowania rozwijaniem bezpośrednich kontaktów z uczestnikami ruchów społecznych z Europy Wschodniej.

Majdan Niezależności w Kijowie w kwietniu wygląda jak scena z planu filmowego albo historyczna rekonstrukcja – z wysokimi barykadami i rozbitymi wojskowymi namiotami na centralnej stołecznej sześciopasmówce. Między nimi budki z fast foodami, gofry i stoiska z książkami. Jest też szeroki wybór rewolucyjnych gadżetów: wycieraczek do butów z twarzą Janukowycza, kalendarzy z koktajlem Mołotowa i magnesów na lodówkę z przekreślonym wizerunkiem Putina. Spalony podczas zamieszek budynek związków zawodowych w ramach projektu artystycznego został obrzucony różową farbą, a barykady ozdobione są politycznym streetartem różnych politycznych formacji.

SZEŚĆ FAZ MAJDANU

Realność ukraińskiego powstania uderza dopiero na skrzyżowaniu, gdzie zginęła blisko setka powstańców. To raczej o nich myślą skandujący dziś „Chwała Ukrainie, chwała bohaterom”, a nie o nacjonalistach z lat 40., choć popularność tego banderowskiego sloganu wyraźnie wskazuje na to, kto na

placu posiada kulturową hegemonię. Przy skrzyżowaniu pod zdjęciami poległych zostawiono setki zniczy i goździków. Ich wizerunki wiszą też na ścianach wojskowych namiotów, gdzie do dziś koczują członkowie grup, do których należeli.

W kwietniu na Majdanie jest wciąż ponad tysiąc osób. Wielu z nich ciągle zorganizowanych w sotnie – z założenia stuosobowe oddziały, których w najgorętszych okresach było blisko 50, w rzeczywistości liczyły czasem 30-40 osób (większość uczestników protestów nie należała jednak do żadnych zorganizowanych formacji). Niektórzy jeszcze dziś przechodzą szkolenia z obsługi broni. Mówią, że poczekają do wyborów, że chcą patrzeć nowemu rządowi na ręce, bo może być równie skorumpowany jak ten poprzedni. Gdy pytam członków antykorupcyjnej sotni, co planują po wyborach, odpowiadają, że jeszcze nie wiedzą. Przyjechali spod Lwowa w styczniu, wciąż śpią w namiotach, noszą mundury, mają zmęczone i ogorzałe twarze. W kieszeniach noszą łuski po nabojach, a w komórkach zdjęcia z bronią, które chętnie pokazują. Na pytanie o zawód odpowiadają, że są bandytami i terrorystami, bo tak nazywał ich poprzedni rząd. Tak naprawdę są leśnikami i rolnikami, niektórzy bezrobotnymi. Większość nigdy nie wyjechała poza Ukrainę, kilku pracowało dorywczo w Moskwie czy Mińsku w budowlance. Wiedzą, że wyjazd do Rosji za pracę nie będzie już taki prosty, bo rosyjski rząd wprowadził restrykcje dla ukraińskich migrantów. Niezbyt żałują, mówią, że i tak w Moskwie nie zapłacili im obiecanych wcześniej kwot.

W ciągu ostatnich 4 miesięcy mobilizacja na Majdanie przeszła kilka faz. Co jakiś czas protesty traciły dynamikę i gasły, lecz decyzje rządu i policyjne interwencje radykalizowały i rozwijały ruch zarówno ilościowo, jak też jakościowo, przeformułowując jego żądania. Pierwsza faza zaczęła się od prounijnych demonstracji i okupacji placu w listopadzie 2013 r. po tym, jak Janukowycz odmówił podpisania porozumienia stowarzyszeniowego. Drugi etap rozpoczął się po ataku policji na protestujących, wtedy zaczęto podnosić hasła antyrepresyjne

i antyautorytarne. W trzeciej fazie – od połowy stycznia – na barykadach toczyły się walki z policją i titiuszkami po tym, jak rząd Janukowycza ogłosił prawa ograniczające swobodę demonstrowania. W czwartej fazie doszło do eskalacji i śmierci kilkudziesięciu protestujących, w piątej – w połowie lutego – rozpadł się rząd, a władzę przejęła opozycja. Szósta faza wciąż trwa: trwa okupacja placu, której towarzyszą protesty antywojenne oraz przemówienia przeciwko rosyjskiej interwencji na Krymie i manewrom na wschodzie kraju.

Tymczasem do wyborów nowy rząd pilnie korzysta z danego mu czasu. Mówi się tu, że składa się z politycznych samobójców, dlatego że w przyspieszonym tempie przegłosowuje kolejne cięcia, programy oszczędnościowe i neoliberalne reformy, których w zamian za kredyty oczekuje Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Premier Jaceniuk kilka razy ogłosił gotowość do wprowadzenia wszelkich jego zaleceń, w tym podniesienia opłat za leki, energię, paliwo, transport publiczny, cięcia programów socjalnych i zwolnienia pracowników budżetówki. Neoliberalni eksperci w rządzie przekonują, że jeśli Ukraina chce do Europy, to musi mieć europejskie ceny. Kryzys gospodarczy, pogłębiany przez drastyczny spadek waluty, raczej nie zapowiada, że będzie dotyczyć to też zarobków. Po takiej przyspieszonej pierwszej fazie terapii szokowej – której Ukraina nigdy wcześniej nie zaznała – może okazać się, że rząd kamikadze w majowych wyborach nie będzie zbyt popularny.

ZACZNIJCIE CIĘCIA OD SIEBIE

Tylko kilkaset metrów dzieli ostatnią barykadę Majdanu do siedziby rządu. Na Majdanie najbardziej rzucają się w oczy mężczyźni w mundurach, czasem też w kamizelkach kuloodpornych, mimo że nie strzelano tu od tygodni. To głównie oddziały Samoobrony i bojówki Prawego Sektora, które pielęgnują wojskową dyscyplinę i fetysz munduru. Kobiety pełnią tu raczej funkcje pomocnicze. Jedna z nich, również w mundurze, przyznaje, że jest tu od 3 miesięcy, a najbardziej potrzebna czuła się w kuchni i wtedy, gdy mężczyźni wypłakiwali się na

jej ramieniu po powrocie z barykad. W opiekuńczym, patriarchalnym geście bojownicy zakazali kobietom wstępu na barykady, gdzie toczyła się najbardziej zaciekle walka. Dziś w jej stronę pada krytyczny wzrok zamaskowanej Łesii Ukrainki, z muralu namalowanego na pobliskiej ścianie przez lewicowego artystę – powszechnie znanej ukraińskiej poetki i pisarki z przełomu XIX i XX w., działaczki kobiecej, tłumaczki na język ukraiński Mickiewicza i Manifestu komunistycznego.

9 kwietnia przed siedzibą rządu to kobiety stoją na pierwszej linii. Jest ich kilkaset, to pracownice socjalne, od których rząd zaczął wprowadzanie oszczędności, planując zwolnić 12 tys. z nich. Trzymają liczne, samodzielnie namalowane transparenty z hasłami skierowanymi do ministerialnych decydentów: „Zamieńmy się pensjami” czy „Zacznijcie cięcia od siebie”. Protest jest żywy, uczestniczki skandują „Chcemy pracy”, domagają się, by reformy służyły poprawie, a nie prowadziły do wzrostu bezrobocia i ubóstwa. Jest to ich druga demonstracja: 4 kwietnia do protestujących wyszedł przedstawiciel rządu, choć złożył tylko puste obietnice. Od tego czasu stanowisko rządu jest niezmiennie: zwolnienia będą, możliwa jest tylko rozmowa o wysokości odprawy (dziś oferuje się dwumiesięczną odprawę w wysokości pełnej pensji oraz połowę wynagrodzenia przez kolejne 4 miesiące).

Demonstrujące przyjechały również z regionów, za zgodą i zachętą swoich przełożonych z niższych szczebli administracji, równie zaniepokojonych o swoją przyszłość. Nie tylko boją się zwolnień, mówią też o złych warunkach pracy (jeden komputer często przypada na 3 pracowników), niskich funduszach, którymi dysponują oraz niskich płacach. Zarabiają od 1,4 tys. do 2 tys. hrywien podstawy (2 tys hr to blisko 800 zł według kursu sprzed roku, dziś – ze względu na spadek wartości waluty – 525 zł), z uznaniową premią w wysokości od 300 do 1 tys. hrywien. Wynajęcie pokoju w Kijowie to koszt co najmniej 1 tys. hrywien. Płaca minimalna wynosi ok. 1,2 tys. hrywien (3 razy mniej niż w Polsce), choć ceny żywności są niewiele niższe od

polских.

Wladimir, jeden ze streetworkerów, dziękując za wyrazy poparcia, podkreśla, że „to nie jest Majdan”. Mówi, że wcześniej nie uczestniczył w protestach, ale jest tu teraz, bo walczy o swój chleb. Nie popiera ani starego, ani nowego rządu, jest wyraźnie zdenerwowany, kiedy opowiada, że obecna władza oskarża ich o agitowanie na rzecz Janukowycza. Jako że streetworkerzy zostali zatrudnieni na Ukrainie po raz pierwszy w lipcu 2012 r. przez poprzedni rząd, obecna władza próbując zmarginalizować ich protest twierdzi, że broniąc swoich miejsc pracy, bronią starego porządku.

Po chwili okazuje się, że z nowego porządku niezadowolona okazuje się być kolejna grupa – tym razem około setki mężczyzn, weteranów katastrofy w Czarnobylu, którzy zaczynają swój protest tuż obok pracowników socjalnych. Rząd chce odebrać im przywileje – obciąć dodatki do emerytury, odebrać prawo do darmowego transportu i dodatkowego leczenia. Jeśli nowy porządek zaczyna się od zwolnień, cięć w pomocy społecznej pozbawiających wsparcia najuboższych, od cięć zasiłków (nowy rząd zamroził wypłacanie zapomóg dla samodzielnych matek), równocześnie zwiększenia budżetu na resorty siłowe pod presją zewnętrznej interwencji – to nic dziwnego, że pracownice i pracownicy zaczynają się ich obawiać.

NIE BYŁO ŻAŁAŃ SOCJALNYCH

Wielu ukraińskich działaczy lewicowych podkreśla, że na Majdanie nie było żądań socjalnych, choć zarazem mówi o socjalnych powodach, dla których masowo zaczęto przychodzić na plac: o biedzie, bezrobociu, olbrzymim rozwarstwieniu, niskich płacach. Z tych samych powodów wychodzono na ulice już wcześniej – jak zauważa jeden ze studentów, który pracuje nad bazą protestów dla Centrum Badań Społecznych, niekomercyjnego i niezależnego think tanku z Kijowa. Według danych gromadzonych w bazie ogólna liczba protestów, w tym blokad i

strajków, wzrosła już między 2012 a 2013 r., rosnąc dalej w pierwszych miesiącach 2014 r. Stawiane podczas nich żądania miały głównie charakter defensywny: domagano się zaległych wynagrodzeń, występowano przeciwko zwolnieniom.

Na Majdanie zabrakło jednak przestrzeni na to, by problemy te wyartykułować. Ci, którzy próbowali – przynosząc na plac transparenty z hasłami o bezrobociu czy biedzie – uznawani byli za prowokatorów przez skrajne prawicowe i uzbrojone sotnie, atakowani fizycznie i wyrzucani poza barykady. Spotkało to lewicowych studentów, anarchistów, którzy chcieli powołać własną czarną sotnię czy niezależnych związkowców. Feministki, studenci i artyści jeszcze w grudniu zaczęli okupować jeden z budynków przy placu, gdzie organizowali bibliotekę, dyskusje i pokazy filmów. Najpierw zostali zaatakowani przez Berkut, a potem skutecznie wyrzuceni przez Prawy Sektor.

W protestach w Kijowie uczestniczyli pracownicy, ale nie w zorganizowanych blokach, które mogłyby wyrażać ich interesy. Nie ma dziś na Ukrainie masowej organizacji, która by zrzeszała i walczyła o interesy klasy pracującej. Oficjalnie ok. 80% zatrudnionych – ponad 9 mln osób – należy do Federacji Związków Zawodowych Ukrainy. Jest ona jednak organizacją pozostającą pod kontrolą rządzącej partii, wielu liderów związkowych należało wcześniej do Partii Regionów, a na poziomie zakładowym pracownicy postrzegają ją raczej jako ramię zarządu. Sytuacja była nieco inna w miastach poza Kijowem, np. w Dniepropetrowsku w Majdanie uczestniczyli górnicy, a w Charkowie protest był zdominowany przez siły lewicowe. Nie istniała jednak koordynacja między różnymi miastami (z wyjątkiem Kijowa i Lwowa).

Kultura bierności – o której mówią działacze niezależnych związków zawodowych – rozwijana historycznie jako strategia na unikanie represji, nie jest według nich najlepszą odpowiedzią na niskie płace w budżetówce przy długich godzinach pracy, na to, że prawo pracy, choć progresywne, często zostaje na

papierze, dużo osób pracuje na śmieciowych umowach, a w fabrykach czy kopalniach są bardzo niebezpieczne warunki pracy (Ukraina przoduje w śmiertelnych wypadkach przy pracy, m.in. z powodu zdegradowanego parku maszynowego z poprzedniego reżimu). Wielu pracowników nie jest w stanie utrzymać się z jednej pensji, a budżety domowe ratuje drugim etatem lub dodatkową pracą w rolnictwie, lub wyjazdem za pracą za granicę (w przypadku Ukraińców najczęściej na budowy do Rosji, a Ukrainek do prac domowych w Polsce, Hiszpanii czy we Włoszech).

Na Majdanie zabrakło miejsca, by o tym mówić. Padały hasła dotyczące korupcji, przemocy policyjnej i represyjnych praw, lecz podnoszono je tak, by przekierunkować gniew na obóz rządzący i tyranie Janukowycza. Ostatecznie doprowadziło to do wymiany rządzących, ale nie do zmiany polityki gospodarczej. Wszystko wskazuje jednak na to, że stare problemy na Ukrainie pozostały, a nowy rząd spiętrzy je poprzez cięcia i budżetowe oszczędności. Ci, którzy walczyli na Majdanie – mimo że zdają sobie sprawę z ograniczeń tego ruchu – twierdzą, że ludzie zdobyli pewność siebie i nauczyli się, że są w stanie skutecznie wywierać presję i się organizować. Nie dała im tego wcześniej Pomarańczowa Rewolucja, podczas której raczej wykonywano napływające z góry polecenia i nie dochodziło do większych konfrontacji z policją. Jako że w przyszłości nie będzie można obwinić Janukowycza ze przeszłe i nadchodzące problemy, to, czy Ukraina stanie się areną walki o prawa socjalne i pracownicze pozostaje kwestią otwartą.

LEWICOWE LĘKI

O ile rewolucje w krajach arabskich czy okupacje placów w USA i Hiszpanii czy Turcji budziły w ostatnich latach entuzjazm zachodniej lewicy, tak wydarzenia na Ukrainie – przede wszystkim ze względu na zaangażowanie sił skrajnie prawicowych – wywoływały konsternację i ostrożność. Dla wielu działaczy na Ukrainie jednostronne negatywne oceny były zbyt powierzchowne czy po prostu błędne, często zbudowane jedynie na podstawie

medialnych przekazów. Dziś mówią, że w ostatnich miesiącach odczuwali przede wszystkim brak bezpośrednich kontaktów między ruchem wolnościowym na Ukrainie i poza nią (do Kijowa przyjechało naprawdę niewiele osób, by z zewnątrz wesprzeć tendencje wolnościowe), jak też o braku międzynarodowej solidarności, zwłaszcza jeśli porównują ruch antywojenny po interwencji w Iraku czy Afganistanie do słabych reakcji po aneksji Krymu.

Nie ulega wątpliwości, że skrajna prawica, w tym ta, która jawnie odwołuje się do symboliki faszystowskiej, była dobrze zorganizowana i widoczna podczas Majdanu. Nie wydaje się jednak, że jest bardziej liczna czy wpływowa niż w innych krajach Europy. Ani nie zdominowała ruchu, ani nie reprezentowała opinii większości uczestników protestu. Zwłaszcza w dni wolne od pracy oraz po godzinach pracy skład społeczny na Majdanie się zmieniał, do protestów dołączało tysiące nieupolitycznionych wcześniej mieszkańców Kijowa. Ponad 90% z nich nie było wcześniej zrzeszonych ani w partiach politycznych, ani w organizacjach społecznych. Brali udział w protestach, dyskusjach i walkach, domagając się wolności zrzeszania, wyrażając nienawiść do rządu i policji – choć nie poderwało to pozycji resortów siłowych ani instytucji państwa w ogóle, powszechnie można było odczuć wzrost nieufności do liderów partii rządzących, jak i opozycyjnych.

Powszechnie wykorzystywane narodowej symboliki, flag i narodowych haseł nie oznaczało poparcia dla faszystowskich, skrajnie prawicowych idei czy etnicznego nacjonalizmu. Niektórzy uczestnicy niosący nacjonalistyczne banery pytani o to, czym jest dla nich nacjonalizm, odpowiadali, że wolnością i demokracją. Swoboda, najsilniejsza prawicowa siła w parlamencie, wraz z jej otwarcie faszyzującą młodzieżówką C-14, oraz Prawy Sektor, federacja pozaparlamentarnych sił skrajnej prawicy, brały aktywny udział w zamieszkach z policją, w sposób zorganizowany kontrolowały 10 sotni, przez co zyskały widoczność, lecz dziś ich popularność drastycznie

spada. Szacuje się, że obie partie w najbliższych wyborach mogą zdobyć jedynie po 1% głosów. Spadek popularności i zdolności mobilizacyjnych tłumaczy się walkami wewnętrznymi (przykładowo, bojówka „Biały Młot” została wyrzucona z Prawego Sektora po tym, jak jej członkowie zamordowali 3 policjantów drogówki na przedmieściach Kijowa). Ujawniona została kryminalna i korupcyjna przeszłość faszyzujących liderów, sprzeczność ich programu z liberalnymi czy demokratycznymi hasłami podnoszonymi na Majdanie, jak i niejasne układy z poprzednią władzą (szef Prawego Sektora składał wizytę u Jankuowycza w siedzibie rządu w dniu ataku na Majdan). Swoboda co prawda otrzymała kilka tek w rządzie, ale jej minister był pierwszym, który stracił swoje stanowisko. C-14 niedawno popadła w konflikt z władzami Swobody, która zarządała, aby bojówka opuściła okupowane budynki (w tym budynek Komunistycznej Partii Ukrainy). Inne faszystowskie frakcje nie wzięły w ogóle udziału w Majdanie popierając Janukowycza, zgodnie z linią ich rosyjskich sojuszników. Dziś można zauważyć ich obecność na wschodzie kraju, pod czarno-żółto-białą flagą rosyjskich monarchistów lub banerami narodowo-bolszewickimi.

PRAWICA SILNA SŁABOŚCIĄ LEWICY

Wydaje się, że ataki na wolnościową lewicę, w tym udane niedopuszczenie do powstania anarchistycznej sotni – jak opisują sami jej inicjatorzy – wynikały ze słabości lewicy, w tym braku doświadczeń w starciach ulicznych i konfrontacjach fizycznych. Nie oznacza to, że działacze lewicowi w ogóle nie brali udziału w walkach, ani że nie byli elementem ruchu. Wielu z nich organizowało transport rannych z barykad do szpitali i organizowało straż w szpitalach, by zapobiec porwanom poszkodowanych przez siły policyjne. Lewica jednak nie jest na tyle silna, by dyskredytować i marginalizować tendencje faszyzujące, które do dziś swobodnie rozdają na Majdanie ulotki ozdobione trójzębem – a co ważniejsze, które posiadają broń. Mimo to pogłoski, że szykują one czarne listy

lewicowych działaczy, nie okazały się prawdziwe – do żadnych bezpośrednich ataków nie doszło.

Podczas gdy lewica jest rozdrobniona, brakuje jej zasobów i dostępu do mediów, medialna popularność Swobody przed Majdanem była długo akceptowana przez Partię Regionów, która chciała się na jej tle promować jako siła bardziej umiarkowana i centrowa. Natomiast główna scena na Majdanie kontrolowana była przez partie opozycyjne. Lewica, język klasowy i lewicowa terminologia jest też dyskredytowana przez spuściznę stalinizmu oraz kompromitującą postawę Komunistycznej Partii Ukrainy, która poparła Janukowycza i autorytarne reformy, jest obyczajowo konserwatywna, prorosyjska, a zarazem służy interesom oligarchii. Z tych powodów na pozaparlamentarnej lewicy toczą się dziś ostre spory o to, czy warto używać słów takich jak proletariat, wyzysk i kapitalizm, by nie zostać oskarżonym o popieranie rosyjskiego imperializmu, czy może toczyć bój o odzyskiwanie lewicowego języka.

Wydaje się, że dopiero nadchodzi czas na kluczowe lewicowe interwencje, w miarę rozwoju protestów przeciwko polityce nowego rządu. Autonomistyczny Związek Pracowników i Lewicowa Opozycja – choć są to niewielkie organizacje – były obecne podczas protestów pracowników socjalnych, próbują budować kontakty i szerszy ruch oddolny. W obliczu rosnących cen komunikacji publicznej prowadzą kampanię za darmowym transportem publicznym. Przez kilka lat skutecznie prowadziły kampanię przeciwko reformie prawa pracy, która doprowadziłaby do wydłużenia czasu pracy i ograniczenia praw związkowych. Pikietowano budynki rządowe i okupowano biura poselskie. Od 2008 r. wielu z nich było również zaangażowanych w ruch studencki, który był zdolny mobilizować tysiące studentów na terenie całej Ukrainy przeciwko reformie szkolnictwa wyższego, opłatom i komercjalizacji uczelni. Organizacje te zgodne są co do tego, że należy przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi, ale równocześnie nie ulegać narodowej histerii i otwarciu krytykować posunięcia nowego rządu, wchodzącego w

antypracownicze sojusze z zachodnim kapitałem.

PRZECIW BERKUTOWI I SWOBODZIE

Ministerstwo Edukacji nie znajduje się przy Majdanie, a wydarzenia, które miały tam miejsce w lutym 2014 r. rządziły się własną dynamiką, mimo że były istotnym elementem zimowej mobilizacji. Po tym, jak na Majdanie Berkut zastrzelił największą liczbę osób i dzień przed ucieczką Janukowycza, 300 studentów kijowskich uniwersytetów zdecydowało w trakcie otwartego zgromadzenia, że zorganizuje 21 lutego demonstrację przed ministerstwem. Byli gotowi przedrzeć się przez ogrodzenie i wkroczyć na dziedziniec, zastali jednak otwarte bramy, swobodnie wkroczyli do budynku, po czym zażądali spotkania z ministrem. Jego pracownicy nie mogli się z nim skontaktować. Zadzwonili po policję, ta jednak nie była gotowa do podjęcia interwencji. Po tym, jak studenci wkroczyli do sal konferencyjnych i korytarzy, pracownicy ministerstwa zaczęli uciekać, próbując zabrać ze sobą dokumenty. Studenci ogłosili, że budynek jest okupowany, stworzyli oddział samoobrony strzegący budynku, w skład którego wchodził wyłącznie studenci. Poinformowali o tym zgromadzonych na Majdanie, od których nadeszła pomoc w postaci żywności, wody i leków.

Okupacja trwała tydzień, w budynku nieustannie znajdowało się 200 osób. Po kilku dniach w nocy zjawiło się 50 uzbrojonych członków Swobody, którzy stanęli przed budynkiem czekając na rozkazy do zajęcia budynku (co robili wcześniej z innymi budynkami przy Majdanie zajętymi przez konkurencyjne grupy czy w przypadku Ministerstwa Rolnictwa). Do ataku jednak nie doszło, studencką samoobronę wsparło kilkunastu lewicowych kibiców Arsenału Kijów. Po kilku dniach wrócili pracownicy ministerstwa, ale nie zostali wpuszczeni. Studenci poprzez całodziennie dyskusje ustalali swoje żądania, domagając się m.in. monitorowania i ujawniania kont ministerialnych czy wprowadzenia większej samorządności studenckiej. Ostatecznie przekazano je nowemu rządowi, który wszystkie zaakceptował, podpisując porozumienie w obecności świadków i mediów.

Studenci w ostatnich dniach lutego opuścili budynek.

Działacze studenccy przyznają jednak, że nie wierzą w obietnice, że rząd zrealizuje wszystkie żądania. Mimo to czują, że cała akcja – choć pierwotnie niezaplanowana i zaskakująca – była sukcesem i wskazała studentom szanse na rozwój samorządności i samoorganizacji w przyszłości.

DROGA DO MAJDANU... I DALEJ

O zaskoczeniu rozwojem sytuacji często słyszę w rozmowach z działaczami i działaczkami Autonomicznego Związku Pracowników, Lewicowej Opozycji i studenckiej Akcji Bezpośredniej. Byli zaskoczeni tym, że na wprowadzenie dyktatorskich praw zareagowało tak wielu ludzi, jak i tym, że Janukowycz uciekł tak szybko. Spodziewali się, że rząd będzie dłużej stawiał opór i stosował jeszcze większe represje.

Szybkie tempo zmian tłumaczą po części tym, że mimo oddolnej presji i walk wymiana reżimu Janukowicza była również na rękę oligarchom spoza jego „familii”. Klan prezydenta od 2010 r. koncentrował władzę i majątki, zawłaszczając państwowe zakłady i zagrażając interesom innych frakcji biznesowej elity. Wykluczeni oligarchowie chętnie wsparli więc opozycję i protesty – fundując jedzenie, leki, zapewniając przychyłność mediów – licząc na zmianę koniunktury.

Od lat 1990. walki frakcyjne o zyski jak i głosy wyborców między różnymi obozami oligarchów (często były to te same walki, jako że na Ukrainie trudno oddzielić elity polityczne od biznesowych) spowodowały, że żaden z nich nie odważył się na terapię szokową na wzór tej zaaplikowanej w Polsce przez Balcerowicza. Działacze pracowniczy przyznają, że socjalne zabezpieczenia nie zostały tu nigdy ograniczone tak jak w Rosji, czy właśnie w Polsce. Janukowycz próbował to zmienić narzucając politykę cięć i reform neoliberalnych – m.in. wprowadzając reformę emerytalną – i w ten sposób chcąc poradzić sobie w ten sposób ze skutkami kryzysu ekonomicznego.

Próby te początkowo nie były zbyt radykalne z obawy przed wybuchem niepokojów społecznych.

Dla Janukowycza jedyną alternatywą stało się więc znalezienie pomocy finansowej z zewnątrz. Przez dłuższy czas manewrował między Rosją a Unią Europejską, które podobnie oferowały kredyty pod warunkiem większych wpływów politycznych i otwarcia Ukrainy na napływ zagranicznego kapitału. Manewry te groziły jednak zarówno interesom elit, jak i wielu pracownikom na Ukrainie. Obawy przed wzmocnieniem państwa kontrolowanego przez skorumpowane elity polityczne nałożyły się na obawy przed zbliżeniem z Rosją kojarzoną z polityką autorytarną, faktyczną jednopartyjnością, ograniczaniem swobód osobistych, w tym prawa do zgromadzeń i zrzeszania się.

W takich warunkach doszło do społecznego wybuchu, który doprowadził do zainstalowania w rządzie byłych partii opozycyjnych, które nie próżnują obsadzając swoimi ludźmi i sponsorami stanowiska w instytucjach centralnych oraz w regionach. Obecny rząd w Kijowie twierdzi, że ma legitymizację ze strony ulicy, ale wciąż reprezentuje interesy oligarchów, którzy nigdy wcześniej nie byli tak zgodni, co do obranej polityki gospodarczej. Rząd liczy, że w zamian za koncesje będą oni kontrolować sytuację w podległych im fabrykach oraz regionach, uspokajając sytuację, gdy będzie on wprowadzać programy oszczędnościowe i reformy neoliberalne. Ostatecznie sytuacja ekonomiczna Ukrainy oraz sytuacja jej klas pracujących wcale nie wygląda lepiej niż wcześniej.

Oczywiście, w kryzys na Ukrainie wplata się wiele aspektów geopolitycznych. W ostatnich latach kolejne państwa byłego bloku radzieckiego wyłamywały się z dawnej strefy wpływów, integrując się z UE i NATO. Na Ukrainie w tym czasie nie dochodziło do większych zmian politycznych, a po kolejnych wyborach zwycięskie partie raczej skupiały się na eksploataowaniu różnic politycznych i ekonomicznych wewnątrz samej Ukrainy, między wschodem a zachodem kraju. Poparcie dla Majdanu i nowej władzy ze strony UE jest próbą włączenia

Ukrainy w zachodnią strefę wpływów i restrukturyzacji gospodarki przez otwarcie jej na inwestycje zachodnie. Aneksja Krymu wskazuje, że Rosja nie będzie bierna wobec tych prób.

Groźba konfliktu zbrojnego może wzmocnić nacjonalistyczną propagandę rządu i odwrócić uwagę od ataków na poziom życia, warunki pracy i płacy w samej Ukrainie. Wydaje się, że Janukowycz był zbyt słaby, by wymusić programy oszczędnościowe, natomiast nowy rząd musi je przegłosować, mimo słabości i kryzysu gospodarczego oraz politycznego. Z drugiej strony opór wobec nowych władz zaczyna kiełkować – protesty pracowników socjalnych są jego nieśmiałym początkiem. Może być tak, że podobnie jak było z Majdanem, rozwój sytuacji na Ukrainie zaskoczy nas jeszcze nie raz.

Autor: Agnieszka Mróz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)